

MIASTEczKA

Porozrzucane niby bez składu i ładu, jednak z jakimś boskim a raczej ludzkim zamysłem osady, miasteczka. Pełno tych małych ludzkich enklaw w Polsce prowincjonalnej. Powstawały w czasach nadziei dla tych, którzy je organizowali, zakładali, budowali a przede wszystkim w jakiś sposób różny od okoliczności fundowali. Miały swoich właścicieli dumnych z posiadania osady, która często gęsto była ich rodową, przeważnie na jakiś czas, bo albo ambicje i fart wynosiły ich wyżej, albo złe sploty losów przenosiły ich na cmentarz a potem w niepamięć. Jedne się rozrastały inne ledwo egzystowały jakąś potrzebą mimo wykluczających ich istnienia warunków i nawiedzających je nieszczęść. Zmieniały właścicieli, bo jedni robili finansowe kariery inni plajtowali. Jak już urosły w siłę dzięki mocodawcom, zaczęły żyć samodzielnym, operatywnym mieszczaństwem. Reszta z większym lub mniejszym szczęściem do właścicieli toczyła swój siermiężny żywot miasteczka z nazwy i jakichś dawnych przywilejów właścicielskich niż infrastruktury. Rywalizowały czasami między sobą, wyludniały się i zasiedlały w zależności od koniunktury swych sponsorów. Niby były samodzielne ale ten samorząd był zawsze na usługach pana, co raczej nie zmieniło się do dzisiaj, mimo różnych okresów fascynacji wolnością. Tak się toczyła prowincja kiedy o Polsce decydowała ciągła wojna najmocniejszych gangów rodzinnych i kościelnych obstawiających urząd króla. I jak to zawsze bywało aż do dzisiaj, szukały gangi sojuszników za granicą. Ci się między sobą dogadali i podzielili tym, co się na mapach nazywało Polską, bo prowincja miała to generalnie w dupie. Przypisany do właściciela chłop czy włościanin w miasteczku myśleli przeważnie o jedzeniu i piciu. Ducha polskości pilnował pleban na usługach pana, bo to wiara święta rzymska budowała jedną chociaż w różnych parafialnych wersjach świadomość katolicką, gwarantującą posłuszeństwo. Rozbiory Polski zmieniły właścicieli całej zapyziałej prowincji i usamodzielniały parafie a administracja nowego państwa zaczęła porządkować prowincje. Po raz pierwszy właściciel ziemski musiał liczyć się z państwem w osobie urzędnika cyrkularnego czy gubernialnego. Zaczęło się cywilizowanie edukowanych zawiścią, tępotą, prywatą i wiarą Polaków. W katolickich Prusach i Austrii z ewidentną korzyścią dla prowincji, w prawosławnej Rosji niekoniecznie. Był to początek okresu, który kształtował nam współczesność. Wspólnota katolicyzmu szybko zasymilowała prowincje pruską i austriacką. Zabór rosyjski stał się teraz terenem budzenia wśród pospólstwa świadomości narodowej. Orędownikiem wolności abstrakcyjnej pojęciowo Polski zrobił się nagle Kościół katolicki, bo służyło to ewangelizacji... prawosławia. Mamieni obietnicami bez pokrycia niczym zbawieniem duszy i ciała, ruszyły w rosyjskim zaborze powstania czyli narodowe jatki. Stymulowały postawę katolickiego patriotyzmu kolejnych pokoleń dewizą Bóg, Honor, Ojczyzna. Kiedy w Galicji tworzonej administracji i infrastrukturę drogową, zakładano gimnazja a w Poznaniu Cegielski i inni rozwijali handel i przemysł, Warszawa walczyła o wolność wspomagana duchem

romantycznych abstraktów i fantazją Sienkiewicza. Tylko pod tym krzyżem i tym znakiem....

Zabory zmieniły prowincjonalne miasteczka z drewnianych na murowane. Zabudowa większości z nich pochodzi z XIX wieku no i Polski Ludowej. To w tych okresach inwestowano w prowincję, decentralizowano administrację, by tym samym osłabić przywódcze ambicje kolejnego pokolenia prywaciarzy Polski. Niestety bez większego skutku. Dowodzi tego obecna Rzeczpospolita . Rosło znaczenie dużych miast, ośrodków uniwersyteckich i gospodarczych. Tam lokowano nadzieję na przyszłość zwłaszcza po rewolucji technicznej i I wojnie światowej. Mniejsze osady i miasta stawały się dla ambitnych, odważnych i pracowitych przystankiem przed układaniem życia poza prowincją. Przystankiem na jedno, najwyżej dwa pokolenia. Widać to na epitafiach upadających grobowców cmentarzy parafialnych czy zachowanych kirkutów. Słysząc jeszcze w lokalnej gwarze czy nazewnictwie. Czasem współcześni uhonorują pamięć za niepotrzebną śmierć zwaną bohaterstwem, bardzo rzadko pamiętają o późniejszych sukcesach tych co to urwali się z tej poczekalni świata. Jak ich poprzednicy, wielu kolejnych czekało na okazję wyjazdu, awansu do cywilizacji byle dalej od tego zaśmieconego sąsiedzkimi i rodzinnymi problemami podwórka. Przyczepiona tradycją, obyczajem i strachem do kościoła mentalność, mimo potopu informatyki do dzisiaj ma parafialny charakter. Opiniuje, dzieli, nagradza i potępia. Ma to realny wpływ na życie, bo nie jest ono anonimowe i nawet nie wiesz, co o tobie wiedzą. Dziwisz się tylko czasami niespodziewaną życzliwością czy wrogością, którą spotykasz. Prowincjonalne Wadowice swoje powstanie i rozwój zawdzięczają Austrii, która uczyniła je jednym ze średnich miast ówczesnej Galicji, siedzibą garnizonu, rejonowej administracji, sądownictwa i szkolnictwa. Rozwijało się wtedy miasteczko a urzędniczy ruch służbowy obowiązujący w ck monarchii, zasiliał miasto intelektualnie. Tłem byli parafianie, mieszczenie zajmujący się rolnictwem i chłopci z okolicznych wsi. Austriaccy urzędnicy i żydowscy przedsiębiorcy dawali im pracę i szansę awansu. Ci pracowici i zdolniejsi korzystali, reszta miała podwórko. miasteczko Niewiele miało oprócz tego podwórka do zaoferowania. Kilkanaście knajp zwanych wyszynkami i zajazdami, gdzie można było z wynająć pokój na godziny co przy stałej obecności wojska było istotne. Atmosferę tamtego, galicyjskiego miasta opisał Emil Zegadłowicz, owoc gorącego związku intelektualnego młodej kobiety z emerytowanym profesorem. W takie podwórkowe środowisko został zesłany po pospiesznym ślubie z Emilią, podoficer kancelista Józef Wojtyła. Jak bardzo musiał nie znosić tego miejsca, które w porównaniu z Krakowem, gdzie dotychczas służył, było zagraconym podwórkiem./Z.Jurczak/